Plan duszpasterskiej wizyty kolędowej

Plan duszpasterskiej wizyty kolędowej w Czarnowąsach w 2011 roku

- **03.01.2011 r. –** od godz. 15:00 – Wolności (nr parzyste) – rozpoczęcie: 1. od ul. Jagiełły, 2. od końca
- **04.01.2011 r. –** od godz. 15:00 – Wolności (nr nieparzyste), Łąkowa, Jaśminowa – rozpoczęcie: 1. od ul. Jagiełły, 2. od końca
- **05.01.2011 r.** – od godz. 15:00 – Akacjowa, Brzozowa – rozpoczęcie: 1. ul. Akacjowa od ul. Wolności, 2. ul. Brzozowa od ul. Piaskowej
- **07.01.2011 r.** – od. godz. 15:00 – Ogrodowa, Sadowa – rozpoczęcie: 1. od ul. Kani, 2. od końca
- **08.01.2011 r.** – od godz. 11:00 – Piaskowa, Wierzbowa, Kwiatowa – rozpoczęcie: 1. i 2. ul. Piaskowa (od. ul. Jagiełły)
- **10.01.2011 r.** – od godz. 15:00 – Leśna, Boczna, Wrzosowa, Klonowa – rozpoczęcie: 1. ul. Leśna (od końca), 2. Boczna (od końca)
- **11.01.2011 r.** – od godz. 15:00 – Broniewskiego, Eichendorfa, Świerkowa, Dębowa – rozpoczęcie: 1. ul. Broniewskiego (od końca), 2. Świerkowa (od ul. Piaskowej)
- **12.01.2011 r.** – od godz. 15:00 – Chopina, Norwida – rozpoczęcie: 1. ul. Chopina (od ul. Broniewskiego, 2. ul. Chopina (od ul. Jagiełły)
- **13.01.2011 r.** – od godz. 15:00 – Jagiełły (parzyste), Nowa, Jasna, Słoneczna – rozpoczęcie: 1. od strony kościoła, 2. od strony Borek
- **14.01.2011 r.** – od godz. 15:00 – ul. Jagiełły (nieparzyste), Wąska – rozpoczęcie: 1. od strony kościoła, 2. od strony Borek

- **15.01.2011 r.** – od godz. 11:00 – Studzienna, Podlesie, Nowe Osiedle, Wspólna, Różana – rozpoczęcie: 1. i 2. ul. Studzienna (od końca)
- **17.01.2011 r.** – od godz. 15:00 – Krzyżowa, Kośnego, Złota, Kopernika, Zielona – rozpoczęcie: 1. ul. Krzyżowa (od Biadacza), 2. ul. Zielona
- **18.01.2011 r.** – od godz. 15:00 – Polna – rozpoczęcie: 1. i 2. od ul. Leśnej
- **19.01.2011 r.** – od godz. 15:00 – J. Kani – rozpoczęcie: 1. od szkoły, 2. od Krzanowic
- **20.01.2011 r.** – od godz. 15:00 – Kasprowicza, 1-go Maja, Reymonta, Matejki – rozpoczęcie: 1. ul. Kasprowicza (od ul. Dworcowej), 2. ul. Matejki (od ul. J. Kani)
- **21.01.2011 r.** – od godz. 15:00 – Stawowa, Dolna, Zamojskiego, Górna, Kasztanowa – rozpoczęcie: 1. ul. Stawowa (od ul. Studziennej) oraz Mikołaja, Tuwima – rozpoczęcie: 1. ul. Mikołaja (od końca)
- **22.01.2011 r.** – od godz. 11:00 – Pl. Klasztorny, Basztowa, Dworcowa – rozpoczęcie: 1. ul. Basztowa (od końca), 2. Dworcowa (od końca)
- **23.01.2011 r.** – od godz. 14:00 – **Kolęda na życzenie**

Chrystus – źle poczęty, źle urodzony, źle żyjący?

W tę dzisiejszą noc, jeszcze raz obiegła całą kulę ziemską wiadomość o narodzinach Pana Jezusa, Dziecięcia z Betlejem. Jeszcze raz dzwony kościołów na całym świecie, stacje radiowe, telewizyjne, przekazały wieść o Narodzeniu Bożego Syna.

W tę noc musimy jednak zauważyć prawdę podstawową, że to nie ludzie, nawet nie dzwony kościelne, ani tym bardziej światowe środki komunikacji, nie decydują o mocy i zasięgu nowiny o

Bożym Narodzeniu, lecz **prosty głos Anioła,** tzn. głos samego Boga, który zbliża się i przemawia do człowieka. **Pasterze,** którzy wtedy przebywali w polu i trzymali straż nocną nad swoją trzodą, o narodzinach Zbawiciela nie dowiedzieli się z przenośnych tranzystorów. Oto naraz stanął przy nich **Anioł Pański,** chwała Pańska zewsząd ich oświeciła, że aż się przestraszyli. Wtedy, gdy jedynym przekaźnikiem był ledwie głos człowieka, a jego zasięg nie był wielki, ledwie na odległość słyszenia, **Bóg sam**, głosem Anioła objawił ludziom tę prawdę. **A oni ją przyjęli.** Bóg objawia swoje plany ludziom w głosie sumienia, daje się usłyszeć w głębi duszy człowieka. Kiedy pasterze udali się z pośpiechem i znaleźli Maryję, Józefa i Niemowlę, leżące w żłobie, to opowiedzieli nie o tym, co im się wydawało, nawet nie o tym, co widziały ich oczy, lecz o tym, **co im zostało objawione** o Dziecięciu Jezus.

Wielu dzisiaj przeżywa Święta, wielu łamało się tradycyjnym opłatkiem, ale tylko niektórzy otworzyli się na całą prawdę Wcielonego Słowa – Boga, który zamieszkał między nami. Jak to już zapowiedział św. Jan: *?lecz świat Go nie poznał. Przyszedł do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli.*

Jak bardzo dzisiaj została stępiona ludzka wrażliwość na głos Pana Boga, który przemawia do człowieka w głosie jego sumienia, w poruszeniach duszy. Jak bardzo dzisiaj jesteśmy kształtowani tym, co gdzieś zareklamowano, co przegłosowano głosami większości, często wbrew ludzkiemu sumieniu, wbrew naturalnym zasadom dobra i zła, wbrew poruszeniom duszy, która bezbłędnie rozróżnia dobro i zło, prawdę od fałsz, dobrą wolę i diabelską przewrotnoś

. Prości pasterze, na tym pustynnym polu, nie mieli dostępu do tych możliwości, które my mamy dzisiaj, ale z pewnością **byli wyczuleni na głos Boga**, który przemawia w sumieniu, daje się słyszeć w duszy człowieka.

Na początku tegorocznego adwentu Ojciec święty wezwał wszystkich chrześcijan, wszystkich ludzi dobrej woli, do

modlitwy w intencji życia; **aby każde poczęte życie mogło się urodzić i rozwijać,** aby wszystkie małżeństwa, utęsknione za dzieckiem, mogły je kiedyś przytulić do siebie. W naszej parafii staraliśmy się wspierać Benedykta XVI w tej ważnej intencji. Stąd też plakat na kościele.

W ostatnich dniach słuchałem jednym uchem radia, jadąc samochodem. W pewnej chwili słyszę, **że wszyscy jesteśmy mordercami** /naprawdę! aż mnie ciarki przeleciały, tak mocno to zabrzmiało/, i słucham dalej, kogo to ja zabiłem? Słyszę, *że na święta w polskich domach w bestialski sposób i w strasznych warunkach morduje się miliony… karpi.* Zaraz potem było słychać głosy tzw. autorytetów, popierających tę akcję (znanych z radia, TV). Kocham karpie, latem lubię poczuć na haczyku ich skubanie, na swój sposób je szanuję, ale buntuję się!!! gdy dla ludzi zabicie karpia, w celu zjedzenia go, to morderstwo, **a morderstwo dziecka poczętego to tylko zabieg**. Gdyby komuś dzisiaj przyszło do głowy zrobić podobną akcję w obronie życia dzieci, i gdyby również tutaj posłużono się tym uogólniającym określeniem, że jesteśmy mordercami (sic!), to autorzy tej akcji na pewno pożegnaliby się z wolnością, za tzw. naruszenie uczuć inaczej myślących. Surowo by ich wykpiono i osądzono.

Żyjemy w czasach jawnego działania Antychrysta, a jego działanie jest dzisiaj skierowane w najbardziej wyrafinowany sposób **przeciw życiu**, najbardziej w fazie jego początku, poczęcia. W naszych czasach **diabelska przewrotność osiąga tutaj swoje apogeum.**

W ostatnim **Gościu Niedzielnym,** który w naszej parafii jest chętnie czytamy, ukazała się krótka informacja o orzeczeniu sądu, wedle którego, **w interesie dziecka było jego zabicie**. Cytuję: *Sąd apelacyjny przyznał 430 tyś. euro dziecku, które urodziło się z chorobą genetyczną, jako odszkodowanie za to, że nie zabito go przed urodzeniem. Sąd uznał, że zamordowanie tej małej dziewczynki, przed jej urodzeniem, było **?w jej interesie?.*** /GN 19.12.2010, s. 9/.

Na naszym rynku księgarskim ukazała się b. wnikliwa książka, poświęcona tej właśnie problematyce. Jest tam rozdział pod wymownym tytułem: *Źle poczęci, źle urodzeni, źle żyjący* **/Tomasz P. Terlikowski, Nowa kultura życia, Warszawa 2010, s. 174-194/.** Rozdział, który rozważa przypadki podobne w swej absurdalności do tego opisanego w Gościu Niedzielnym.

Czytając materiał zawarty w tym rozdziale, pomyślałem sobie, że wedle tych współczesnych kryteriów, **Pan Jezus też jest źle poczęty, źle urodzony i źle żyjący**. Bo lepiej żeby się nie urodził, **w Jego i naszym interesie**, że aż tak swoim życiem i nauką upośledził ludzkość. Że upośledzeniem swojej życiowej porażki na krzyżu wyrządził i wyrządza tyle szkody; dzieciom w szkołach, które muszą codziennie na Niego patrzeć, że pozostawił tyle absurdalnych nauk, zupełnie nie przystających do życia, w pismach, które nazywa się Ewangeliami, a potwierdzonych potem, przez takich genetycznych szaleńców, jak Paweł z Tarsu, Augustyn, Jan Paweł II, czy inni. **Jezus Chrystus narodzony w Betlejem: źle poczęty, źle urodzony i źle żyjący.** Że powołał swoich uczniów, którzy są takimi przegranymi w tym świecie, jak On sam, z Jego nauką.

W sumie, temu Dziecięciu z Betlejem, należy się, wedle dzisiejszych kryteriów, **w jego własnym interesie!** wielkie odszkodowanie za to, że nie zamordowano Go już przed Jego urodzeniem. Tu na zdrowo myślącego wychodzi jedynie Herod, który przynajmniej podjął wysiłki zmierzające w tym kierunku, choć bezskuteczne. ?Udało się? to trochę później, na Golgocie. Dzisiaj, pod pretekstem tego samego upośledzenia, świat milczy, gdy morduje się tysiące chrześcijan (rocznie 170 tyś.!!!): w Iraku, Afryce, Indiach, w Sudanie, nie wyłączając Europy, **?w ich własnym interesie? i zapewne w interesie reszty pokrzywdzonej przez nich ludzkości.** Nasze czasy są świadkami największych, najbardziej krwawych prześladowań przeciwko wyznawcom Chrystusa.

Kochani! I tu pokazuje się cała różnica; różnica między pokrętnym, ludzkim manipulowaniem sumieniami, a Bożym

Objawieniem czyli głosem Pana Boga. Boże Narodzenie, to tajemnica Bożego życia. Człowiek nie jest w stanie, ani przekazać, ani pojąć, ani – tym bardziej – przyjąć tajemnicy Bożego Narodzenia, **jeśli mu to nie zostanie objawione przez samego Boga.** Jeśli nie zechce się na to objawienie otworzyć: jak pasterze, jak mędrcy, jak setki tysięcy, miliony ludzi, w ciągu dziejów tej planety, otwartych na słowo samego Boga, nawet za cenę życia.

Siostry i Bracia! Przez dobre cztery tygodnie czekaliśmy na te cudowne Święta i żadna religijna albo moralna tandeta, **nie zdoła odebrać nam radości**, jaką dzisiaj i w tych dniach, będziemy przeżywać w naszych rodzinach, z powodu Bożego Narodzenia. Z powodu tego, że Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami. Że Jezus Chrystus, Boży Syn, narodził się w Betlejem, z Maryi Dziewicy. Sam Bóg nam to objawia, a my przyjmujemy tę prawdę w posłuszeństwie wiary. **Bo wolimy słuchać bardziej Boga, niż ludzi, choć łatwiej słuchać ludzi.**

W tym Adwencie, podczas Rorat, pochylaliśmy się z dziećmi nad Biblią, nad tajemnicą i mądrością Słowa Bożego. Dzieci zabierały Pismo święte do naszych domów (zanosiły w specjalnych plecaczkach ***cały ciężar, słodkie jarzmo*** Słowa Bożego, do swoich rodzin), by je przynajmniej otworzyć. Wielu z nas w tym czasie zakupiło Pismo święte (przeszło 100 egz.). To wszystko świadczy, że chcemy bardziej słuchać głosu Boga, niż ludzi, że chcemy się karmić mądrością słowa Bożego, by się nie pogubić w tym dzisiejszym zamęcie. Tak wielu z nas, przed świętami, otwarło swoje sumienie w sakramencie pokuty, by własne życie znowu ukierunkować na Chrystusa, wg mądrości Jego słowa /dekalog ? dziesięć słów Boga/.

Kończąc, pragnę życzyć Wam wszystkim i każdemu z osobna, byśmy w życiu codziennym byli bardziej wsłuchani i wrażliwi na głos Boga, który do nas przychodzi w głosie sumienia, w poruszeniach serca, w Słowie Bożym, czytanym w kościele, byśmy tego głosu nie zagłuszali, ani nie lekceważyli. W tych dniach znowu Bóg przemówił do nas przez swojego Syna Jezusa

Chrystusa, Wcielone Słowo.

Naród kroczący w ciemnościach ujrzał światłość wielką. Niech Chrystus, Boże Dziecię ? Światłość świata, która w ciemności świeci, rozświetla wszystkie drogi naszego życia. Amen.

Ks. Piotr Pierończyk

homilia podczas Pasterki, Czarnowąsy 2010

Św. Józef czyli pochwała prawdziwego ojcostwa

W czasie adwentu nieporównanie więcej mówi się o Matce Najświętszej niż o św. Józefie. O Maryi nigdy za wiele, ale dlaczego o Józefie tak mało? Dzisiejsza Ewangelia jest jedną z niewielu, w których pojawia się postać św. Józefa, dziewiczego ojca Pana Jezusa. Oczywiście, zawsze można powiedzieć, że Józef nie był aż tak niezbędny do tego, by Boże Dziecię mogło przyjść na świat. Anioł Pański przychodzi przecież do Maryi samej. Józefa tam nie ma. Matka Najświętsza sama to potwierdza, gdy mówi: *Jakże się to stanie, skoro nie znam pożycia z mężem? A była już wtedy poślubiona mężowi, imieniem Józef* – jak czytamy.

Ale już w tym momencie, gdy Maryja jeszcze nie zna pożycia z mężem, Jezus już ma Ojca. Bo każde dziecko przychodzi na ten świat ostatecznie nie z woli człowieka, ale z woli i miłości Boga. To Bóg Stworzyciel rodzi do życia, nie człowiek. Chrystus zostaje zrodzony z woli Boga Ojca. Jak wiele dzieci dzisiaj nie zna swojego rodzonego ojca, ale zna swego Stwórcę, Boga Ojca. Nie znają swego taty, ale znają swego Stwórcę, Boga, który jest Ojcem każdego człowieka.

Mężczyzna dowiaduje się o tym, że został ojcem, jak kobieta mu to powie. Jest dzisiaj wielu mężczyzn, którzy nigdy się nie dowiedzą, że zostali ojcami; nawet im na tej wiedzy nie zależy, czasami panicznie uciekają przed tą prawdą. A ich los niewiele różni się od losu wiejskich kundli, bo nie biorą odpowiedzialności za swoje czyny; ani przed Bogiem, ani względem kobiety. Bo mężczyzna odpowiedzialny za swoje czyny, bierze odpowiedzialność za wszystko; wobec Boga i wobec kobiety, z którą spłodził dziecko. Józef dowiedział się o swojej ojcowskiej odpowiedzialności za los Pana Jezusa, wprost od samego Boga: *Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło.* Odpowiedzialność Józefa jest równoczesna: względem kobiety, Maryi, swej małżonki, i względem Dziecięcia, które się w Niej poczęło. Józef jest więc prawdziwym mężem Maryi i prawdziwym ojcem Jezusa Chrystusa, jego dziewiczym Ojcem. Jest ojcem w akcie zrodzenia, tj. w akcie przyjęcia dziecięcia za swoje, a jeszcze bardziej w akcie Jego wychowania i rozwoju. Przecież dzisiaj wielu ojców, ani się nie przyznaje do swojego naturalnego ojcostwa względem dzieci, które spłodzili, ani – tym bardziej – nie podejmuje się odpowiedzialności za ich rozwój i wychowanie. Józef przyjmuje pełną odpowiedzialność za Jezusa, Józef, dziewiczy ojciec Chrystusa.

Maryja i Józef, obydwoje są w tej samej sytuacji; Maryja musi dokładnie tak samo uwierzyć w tajemnicę swojego macierzyństwa wobec Pana Jezusa, jak i Józef musi uwierzyć w tajemnicę swojego powołania do dziewiczego ojcostwa, względem Chrystusa. Ich rodzicielska odpowiedzialność za Jezusa najpełniej zostanie wyrażona, gdy będą szukać swego zagubionego dziecka w świątyni: Synu, czemuś nam to uczynił. Oto ojciec twój i ja, z bólem serca szukaliśmy Ciebie. Bo czym w istocie jest wspólnota małżeńska kobiety i mężczyzny, z których powstało nowe życie, jeśli nie jest głębokim aktem zawierzenia i miłości, najpierw wobec prawdy, że to sam Bóg powołuje do małżeństwa, a potem do macierzyństwa i do ojcostwa. Są

ojcowie, którzy z radości szaleją, że stali się ojcami dziecka, uwielbiają za to Boga, i są tacy, którzy przed tą prawdą uciekają, bo do niej nie dojrzali. Macierzyństwo i ojcostwo, to wspólne szukanie; szukanie razem tego, co będzie najlepsze dla naszego dziecka, dla naszych dzieci. W taki oto sposób, przez matkę i ojca, Bóg posługuje się rodzicami w kształtowaniu nowego życia, życia, które w nich znalazło swój początek. Ich życiową rolą jest odtąd poszukiwanie w dziecku Bożego człowieczeństwa, w całej rozciągłości. Od chrztu świętego, przez I Komunię św., bierzmowanie, przez codzienną modlitwę, przez rozmowy o Bogu, o Kościele.

To jest temat najpiękniejszy, najwznioślejszy, a mamy mało czasu, by go rozwinąć. Na pewno do tego jeszcze nieraz wrócimy. Dzisiaj pozostańmy przy św. Józefie, dziewiczym ojcu Pana Jezusa. Józef, dobry ojciec, u boku Jezusa.

Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, już po śmierci swego ojca, jako dojrzała zakonnica, zwierzała się, że kiedy odmawia modlitwę Ojcze nasz, to nie bardzo wie, do kogo się zwraca w pierwszym rzędzie, bo ma w niebie dwóch tatusiów, których twarzy nigdy nie widziała oddzielnie. Bo od swego dzieciństwa w twarzy swego Taty rozpoznawała twarz Boga Ojca, a twarz Boga niezmiennie kojarzyła jej się z twarzą taty. Bo miała ojca dobrego. Chciałoby się powiedzieć: ta święta miała wielkie szczęście! Jak zapewne wielu z nas. Szczęście posiadania dobrego ojca.

Jeden z autorów piszący o rodzinie, zauważył, że *dzisiaj najbardziej zeszpeconym obrazem jest postać ojca* w rodzinie. Matka wychodzi nieporównanie lepiej. Sługa Boży Józef Kentenich, założyciel Ruchu szensztackiego, także mówi o wielkim kryzysie ojcostwa w naszych czasach. Stawia pytanie: Dlaczego tak wiele osób dzisiaj pozostaje daleko od Boga. I odpowiada: *bo ci, którzy na płaszczyźnie rodzinnej powinni Go odzwierciedlać, tego nie czynią*. I dodaje, że *czasy bez ojców są czasami bez Boga, to czasy skazane na rodzenie wielkiej liczby ateistów wszelkiego rodzaju i ludzi obojętnych na*

sprawy Boże.

Chrystus żył w bliskości swej Matki i rozwijał się w cieniu swego ojca, św. Józefa. To on, Józef, odzwierciedlał Jezusowi Boga Ojca, był twarzą Boga Ojca dla swego syna Jezusa, we wszystkim; przez swoją zawsze bliską obecność, przez swoją męską siłę i sprawność, i przez to, że był oparciem dla Maryi, swej małżonki. To Józef chronił skutecznie swoje dziecko przed zagrożeniem Heroda. Józef to mężczyzna religijnie bardzo wrażliwy, to ojciec posłuszny Bogu.

Idą święta, są już tak blisko. Chyba najbardziej rodzinne ze wszystkich Świąt, bo objawiają nam narodziny Zbawiciela w Rodzinie z Nazaretu, bo uświadamiają nam niezastąpiony sens naszych rodzin; miłości rodzicielskiej, wielkiego znaczenia powołania do ojcostwa i macierzyństwa, sens codziennego rodzicielskiego trudu. To święta, które tak wyraźnie pokazują, jak nasze dzieci potrzebują mamy i taty. Potrzebują ich nie tylko jako tych zaopatrzycieli ogniska domowego, w niezbędne rzeczy, ale przede wszystkim jako zaopatrzycieli w to, co może dać tylko mama i tata; miłość i bliskość. Jakie to wielkie szczęście, być ojcem, być matką, jakie to wielkie szczęście mieć rodziców, być dzieckiem w rodzinie, nawet gdyby była największa bieda.

Matko Najświętsza, pomóż wszystkim naszym mamom być mamami podobnymi do ciebie. Św. Józefie, pomóż wszystkim naszym tatom odkryć ich wielkie powołanie do ojcostwa, które ty też odkrywałeś. Boże, który powołałeś nas do życia w naszych rodzinach, bądź uwielbiony. Święta Rodzino z Nazaretu, niech również nasze rodziny, w zbliżające się święta naśladują atmosferę domu, w którym przyszedł na świat i wychowywał się nasz Zbawiciel.

ks. Piotr Pierończyk – Homilia na IV Niedzielę Adwentu 2010

Wiara świętująca i odświętna

Święta Bożego Narodzenia zbliżają się wielkimi krokami. Chcąc nie chcąc trzeba się jakoś do tego faktu ustawić. Boże Narodzenie to przecież, jak mówią niektórzy, fakt kulturowy, związany z różnymi zwyczajami, do których oprócz choinki, wystaw sklepowych, potraw wigilijnych, trzeba też zaliczyć śpiewanie kolęd i udział w Pasterce o północy. No i oczywiście, obowiązkowo, łamanie się opłatkiem. A jakże! Wszystkie te znamiona kulturowe, obyczajowe, związane z świętami Bożego Narodzenia, mogą być całkowicie wyjałowione od tego, co jest najistotniejsze, co wiąże się z religijną głębią tych świąt. Wiele rodzin, które za tydzień zgromadzą się wokół stołu wigilijnego, poczuje się nieswojo, gdy przyjdzie rozpocząć wieczerzę, niby modlitwą, której już dawno przy stole nie było. Kto rozpocznie, kto wytrzyma religijną wymowę tej wyjątkowej chwili, gdy prawie wszyscy już nie potrafią się normalnie przeżegnać, bo już długo tego nie robili, a już na pewno nie robili tego razem, wspólnie. Może będzie jakoś tak nieswojo, przynajmniej przez chwilę, a potem to już jakoś wszystko się potoczy, od słowa do słowa. Święta Bożego Narodzenia w wielu domach obnażą stan spoganienia. Ale przecież zakładaliśmy sobie mówić o wierze, świętującej i odświętnej. Sytuacja opisana wyżej właściwie nie dotyczy już ani jednej ani drugiej. Czym w istocie jest wiara świętująca? Jest prostym przeżywaniem Bożej obecności, która w życiu ludzi objawia się na różne sposoby. W wydarzeniach codziennych, ale i w tych wielkich, wzniosłych, uroczystych, przez które Pan Bóg sam pragnie zamanifestować nam ludziom swoją rzeczywistą bliskość i troskę. Wiara świętująca to ta, która szczerze poszukuje Boga we wszystkim; w prozie życia, ale i w głosie niedzielnych dzwonów, w szarzyźnie powszedniości, ale i w doniosłości wielkich świąt: Bożego Narodzenia, Wielkanocy,

także Wielkiego Piątku, chrztu dziecka i jego Pierwszej Komunii świętej. W ten sposób przeżywanie wiary staje się nieustającym świętowaniem, które ma różne natężenia. Natomiast wiara odświętna, to wiara bardzo udawana, powierzchowna, bo nie przeżywająca szczerze bliskości Boga, ani w dniu codziennym ani od święta. To wiara ludzi, którzy bardzo oddalili się od Pana Boga. W codzienności prawie wcale o Nim nie myślą, nim się nie interesują, a od święta nie bardzo wiedzą, co z Nim zrobić. Pan Bóg nie lubi takich świąt, tak przeżywanych, tylko odświętnie, powierzchownie, zaledwie do końca świąt, a potem: Święta, święta, i po świętach. Dla ludzi świętujących, których wiara jest świętowaniem bliskości Boga, święta są jak pochylenie się nad życiodajnym źródłem, by zaczerpnąć ożywiającej wody i powiedzieć: Wierzę w Ciebie Boże żywy…

Wiara i wątpienie

Wbrew pozorom te dwie postawy są sobie bardzo bliskie. Kiedyś do św. Piotra Pan Jezus powiedział: Czemu zwątpiłeś małej wiary. Zwątpienie nie oznacza jeszcze całkowitej niewiary, raczej jej słabość, osłabienie. Powiedzieć o kimś, że ani nie wierzy, ani nie wątpi, to chyba najgorsze świadectwo o człowieku. Mówimy wtedy: agnostyk. Ale to nie jest całkiem tak. Bo jeśli punktem naszego odniesienia jest żywa wiara, to ktoś kto ani nie wierzy, ani nie wątpi, nawet nie zasługuje na miano niedowiarka, on po prostu jest niewierzący, Pan Bóg nie jest dla niego przedmiotem zainteresowania. Człowiek wierzący ciągle jest narażony na zwątpienie. Może i dobrze, byśmy nie ulegali samozadowoleniu. Wątpliwości, zwątpienie bardzo pomagają wierze się rozwijać. Powody wątpliwości w wierze mogą być różne. Czasami wynikają z obserwacji otaczającego nas świata, ogromu niesprawiedliwości, i pytamy, jak to jest, czy

Pan Bóg tego nie widzi, dlaczego milczy? Pojawiają się wątpliwości na widok dziecka, nieuleczalnie chorego, na widok bezdusznego traktowania innych ludzi. Szczególne znaczenie mają wątpliwości natury duchowej, osobistej. Człowiek stawia pytania: dlaczego właśnie Pan Bóg mnie dotknął taką chorobą, takim czy innym doświadczeniem życiowym. Dlaczego mnie Pan Bóg nie wysłuchuje, mimo mojej modlitwy. Wielu ludzi przeżywa wątpliwości natury intelektualnej i stawia pytania, dotyczące istnienia Boga, stworzenia, takiego a nie innego urządzenia świata. Często tego typu zwątpienia pojawiają się po przeczytaniu książek, które potęgują zamęt w umyśle człowieka. Ludzie przecież zawsze byli ciekawi różnych przepowiedni, a nawet wróżb czy magii. To wszystko pokazuje, że wiara nie jest czymś gotowym w człowieku, ona chce być żywa, chce się rozwijać. Bóg jest Bogiem żywym, jest Bogiem żywych. I w taki sam sposób dotyczy to wiary, która powinna być wiarą żywą. A czasami częścią życia wiary są wątpliwości, które mogą pomóc ją jeszcze więcej ożywić. Do Piotra, który zwątpił małej wiary, Pan Jezus powiedział: Wypłyń na głębię. Wątpliwości pomagają człowiekowi poznawać niezgłębione głębokości wiary i miłości Pana Boga względem nas, naszych bliźnich i całego otaczającego nas świata. Wątpliwości to takie ?zapałki?, którymi Pan Bóg podpiera nasze powieki, aby oczy naszej wiary były zawsze szeroko otwarte na siebie samych i na całą rzeczywistość, w której On działa nieustannie i jest żywy. Zwątpienie potrafi obudzić ze snu wiarę uśpioną, pozostającą w śmierci klinicznej, do życia. Wypłyń na głębię: modlitwy codziennej, liturgii świętej, mądrości Słowa Bożego, dobrej lektury, która nie zamąci umysłu, tylko otworzy Go bardziej na niezmierzone bogactwa Bożej bliskości i mądrości.

Wiara, która jest nadzieją

Wracamy do naszych rozważań o wierze. W ostatnich katechezach próbowaliśmy uzasadnić, że wiara prawdziwa albo jest wiarą Kościoła i w Kościele albo jest wiarą fałszywą, skierowaną ku bogu urojonemu, fałszywemu. Bóg prawdziwy i jedyny jest rozpoznawalny w Kościele; w Słowie Bożym, w sakramentach świętych, w głosie nauczającego Kościoła.

Charles Peguy, francuski poeta, dramaturg, w usta Pana Boga włożył takie oto słowa: *Wiara, która jest mi najmilsza, to nadzieja.* Jak te słowa rozumieć? Ich sens wydaje się być bardzo prosty. Panu Bogu na pewno bardzo się podoba to, że w Niego wierzymy, ale o wiele bardziej cieszy się z tego, kiedy Mu naprawdę ufamy, kiedy potrafimy Bogu zawierzyć każdą sytuację naszego życia. Można wierzyć i wcale nie ufać Panu Bogu. Wiara, która nie staje się nadzieją, zawierzeniem Panu Bogu, jest bezużyteczna. To tak, jakby malarz posiadał prawdziwy talent do malowania wspaniałych dzieł, a nigdy by nie namalował obrazu. Dzisiaj wiara wielu chrześcijan jest bezużyteczna; noszą ją ?w kieszeni? życia, jest zapisana w księgach parafialnych, jest zdeklarowana, ale niej jest używana. Wierzymy w Pana Jezusa, ale w życiu usiłujemy sobie poradzić sami, o własnych siłach, no chyba że spadnie na nas jakiś losowy przypadek: choroba, niepowodzenie życiowe, krach finansowy, kryzys małżeński, itp. Wiara, która nie jest nadzieją, to życie człowieka, który jeszcze chętnie przyznaje się do chrześcijaństwa, ale wcale się nie modli, nie czyta Pisma świętego, nie jest przekonany o potrzebie niedzielnej Mszy świętej. Pan Bóg właściwie mógłby nas potraktować jak swoistych ?zbieraczy?; kompletujemy metryki, zaświadczenia, protokoły przedmałżeńskie, kartki do spowiedzi, deklaracje, a w tym nie ma ani śladu zawierzenia, ani śladu życia… Bo przecież to dopiero nadzieja jest dowodem istnienia chrześcijanina. Mówimy: przecież każdy w coś wierzy! Ale ta wiara nie zawsze jest rzeczywistym zawierzeniem Panu Bogu.

Rzadko jest całkowitym ?zdaniem się na Niego?. A On tego od nas, wierzących, oczekuje najbardziej. Cytowany już wcześniej, genialny poeta francuski, powiedział też, że *musimy spalić dużo wiary, aby otrzymać płomyk nadziei.* Pan Jezus wyraził to inaczej: Gdyby wiara wasza była jak ziarno gorczycy, powiedzielibyście tej górze: Przenieś się na inne miejsce, a by się przeniosła? No tak, ale tu wiara jest już żywą nadzieją, bezgranicznym zawierzeniem Panu Bogu. Warto więc zrobić taki prosty rachunek i zastanowić się, na ile moja wiara jest już nadzieją. Pan Bóg nie potrzebuje naszej wiary (ta jest już zapisana w księgach metrykalnych, bezpowrotnie). On żyje w nadziei, że w naszym sercu pojawi się wreszcie ziarenko nadziei, w Nim.

Wiara Kościoła

Przy okazji ważnych wydarzeń na drodze naszej wiary odnawiamy chrzcielne przyrzeczenia. Wtedy powtarzamy: *Wyrzekam się*, *Wierzę*. Na końcu kapłan prowadzący dodaje słowa: *Taka jest nasza wiara. Taka jest wiara Kościoła, której wyznawanie jest naszą chlubą w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.* Z tych słów bardzo wyraźnie wynika ścisły związek między wiarą każdego z nas a wiarą Kościoła. Żeby to zrozumieć trzeba sięgnąć do początku, czyli do chrztu świętego i do pytania, jakie wtedy kapłan postawił rodzicom dziecka: O co prosicie Kościół Boży dla swojego dziecka? W odpowiedzi usłyszał: Prosimy o chrzest, o wiarę. I od tego należy zacząć wyjaśnianie, dlaczego nasza wiara jest wiarą Kościoła albo powinna nią być. Otóż najpierw dlatego, że Kościół jest jej źródłem. Wiary nikt nie daje sobie sam, jest ona darem. Nikt z nas nie dał sobie samemu życia. To życie otrzymaliśmy od matki i ojca. Wiarę też się otrzymuje, od Kościoła. Kościół – Matka nasza rodzi swoje dzieci do życia wiary w Pana Jezusa. Bóg Ojciec powołuje do

istnienia, a Kościół Matka powołuje do życia wiary w Jezusa Chrystusa. Może dla kogoś te słowa brzmią nieco patetycznie, ale po prostu tak jest. Wiara każdego z nas albo jest wiarą Kościoła albo jest jakąś inną wiarą. Prawda ta posiada daleko idące konsekwencje. Posłużę się dość banalnym porównaniem, wziętym z życia. Żyjemy dzisiaj w świecie podróbek. Kupujemy w sklepach towary markowych firm, a w rzeczywistości okazuje się, że są to zwykłe *podróby*, bo zadbano tylko o *oryginalne* naszywki. Ale jaki to ma związek z naszym tematem, z wiarą Kościoła. Powiedziałem wcześniej, że wiara albo jest wiarą Kościoła albo jest jakąś inną wiarą. Możemy więc powiedzieć, że każdy człowiek ochrzczony w wierze Kościoła, z tytułu chrztu świętego, jest najbardziej *oryginalnym* członkiem tej wspólnoty. Problem w tym, że dzisiaj wielu ochrzczonych w wierze Kościoła przypina sobie dowolne *naszywki*, które zafałszowują oryginał. A więc sytuacja jest całkowicie odwrotna do tej z banalnego przykładu. Tam dowolną tandetę fałszowano niby oryginalnymi naszywkami, zaś w przypadku wiary, stosuje się dowolne naszywki na tym, co autentyczne, oryginalne, z samego źródła. Wyobraźmy sobie, że ktoś, kto w nieskażonym źródle chrztu świętego otrzymał łaskę wiary w Kościele świętym, wiarę w Boga Trójjedynego, wiarę w *najczystszym oryginale,* a po jakimś czasie zaczyna sobie przyszywać dowolne *naszywki,* typu: wierzę w Chrystusa, ale nie w Jego Kościół, jestem członkiem Kościoła, ale moje zdanie na ten czy inny temat (np. dotyczący życia poczętego) jest inny, niż to naucza Kościół; wierzę, jestem katolikiem, ale nie uważam, że powinienem być co niedzielę w kościele, itd. Otóż to są tandetne *naszywki* na oryginale?

Próbujemy nadal szukać odpowiedzi na pytanie, czy moja wiara zasługuje na miano wiary Kościoła? Powiedzieliśmy już, że człowiek, który został ochrzczony w wierze Kościoła, to w sensie obiektywnym oryginał. Łaska chrztu świętego jest niezmazalna, jest prawdziwa. Łaska wiary, jaką dziecko otrzymuje w sakramencie chrztu jest łaską w najczystszej postaci, jest darem Boga. Na tej podstawie każdy dorosły chrześcijanin może z dumą powiedzieć: zostałem ochrzczony w

wierze Kościoła. Kiedy jednak patrzymy na sytuację ludzi ochrzczonych, to można odnieść wrażenie, że Kościół to jest dzisiaj ogromne pole, rozległa rola, w której ukryto tysiące, setki tysięcy bezcennych skarbów. Mam na myśli te wszystkie osoby, które zostały rzeczywiście ochrzczone, tzn. naprawdę otrzymały od Boga, w Kościele, łaskę wiary, ale tą łaską nie żyją. Przy okazji ostatniej pielgrzymki Benedykta XVI do Hiszpanii, dowiedzieliśmy się, że w tym kraju, uznawanym przecież jako bardzo katolicki, bardzo wiele osób ochrzczonych, po przyjęciu chrztu nigdy nie było w Kościele. To zjawisko można również zauważyć u nas. Liczba przyjmujących chrzest, rodziców, którzy przynoszą swoje dzieci do tego sakramentu, jest o wiele wyższa, niż liczba uczestników niedzielnej Mszy świętej. Nie wiadomo do końca, dlaczego tak wielu rodziców przynosi swoje dzieci do chrztu, potem również chcą, by to dziecko przyjęło Pierwszą Komunię świętą, ale na tym koniec. Potem gdzieś znikają, ich życie z Kościołem się urywa, choć właśnie przez chrzest, są rzeczywistymi członkami tego Kościoła. W takiej upozorowanej sytuacji wielu z nich przechodzi na pozycje wrogów Kościoła, jego przeciwników. Choć nadal, ciągle noszą w sobie ten największy dar chrztu świętego, którym jest łaska wiary w Jezusa Chrystusa. A więc oryginał za wszelką cenę usiłuje być falsyfikatem. Prawdziwe dziecko Boże (a takim staje się człowiek przez chrzest), udaje lalkę Barbie, ulegając nowomodnej tandecie myślowej, intelektualnej, duchowej. I choć umie płakać i śmiać się i nawet jej łzy lecą z oczu, czasami nawet coś wybełkocze, to jest to tylko tandetny falsyfikat nie mający nic wspólnego z oryginałem. Chrześcijanom jest nie do twarzy z tymi wszystkim pozami i maskami, które na siebie nakładają, wyglądają jak karykatury, a przecież są kreaturami Bożymi. To Bóg dał im życie, dał życie ich dzieciom, od Niego otrzymali łaskę wiary na chrzcie świętym. To najgłupsza rzecz pod słońcem kiedy oryginał udaje wobec wszystkich, że jest falsyfikatem. Gdy chrześcijanin, który otrzymał nieskażoną łaskę wiary, uparcie udaje poganina. Kiedy oryginał stosuje rozmaite fałszywe naszywki, które zaciemniają prawdę o jego godności jako dziecka Bożego w Kościele. Kościół jest dzisiaj rozległą rolą, w której zakopano skarby.

[prob.]

Uroczystość Wszystkich Świętych 2010

Wiara, która nie pragnie świętości jest wiarą bez celu.

Gdzieś czytałem opowiadanie o pewnej zakonnicy, żydówce, którą cechowała szalenie prosta zażyłość z Panem Jezusem. Np. któregoś dnia podeszła do tabernakulum, położyła na nim list z prośbą o modlitwę i powiedziała: *Żebyś potem Jezu nie mówił, że nic nie wiedziałeś!* Cechowała ją wręcz święta bezczelność. Kiedyś stanęła pod krzyżem i powiedziała: *Oj, Żydku, Żydku, żebyś Ty wiedział, jak ja Ciebie kocham!* A gdy pewnego dnia złamała nogę, pogroziła laską w stronę obrazu Maryi i powiedziała: *Jak Tyś Syna wychowała? Zobacz, do czego dopuścił!* **Cechą ludzi świętych jest wielka prostota i szczerość w obcowaniu z Bogiem.** Życie świętych, często niezwykle barwne, nieraz dramatyczne, zawsze stanowiło wielką jedność: wiary, postępowania, myślenia, modlitwy, wypowiadanych słów. I jeśli przeżywali kiedykolwiek jakieś **chwile rozdarcia**, to wynikały one zawsze z tęsknoty za Bogiem, z oddalenia od Boga, którego każdy człowiek doświadcza z powodu własnych ograniczeń, słabości, grzechu. Oni też tego doświadczali!

Przyszliśmy dzisiaj do kościoła tak, jak rok temu, jak pięć lat temu albo dziesięć. Bo to przecież Uroczystość Wszystkich Świętych; dzień wolny, trzeba iść do kościoła na Mszę, potem na groby bliskich, zapalić świeczkę, pomodlić się. Wielu pokonuje w tym celu setki kilometrów. **Czy Panu Bogu podoba się to nasze przeżywanie tej ważnej chrześcijańskiej Uroczystości?** Jakie jest jej przesłanie?

Zauważmy najpierw, jak bardzo ta Uroczystość została dzisiaj

oddzielona od życia, a mocno związana tylko ze śmiercią. Niektórzy już mówią wyłącznie o Święcie Zmarłych, o Zaduszkach. Znakiem degradacji tego wielkiego chrześcijańskiego święta jest otwieranie się na kulturę halloween i na inne pogańskie zwyczaje, jak komputerowe cmentarze, wirtualne groby, czy wirtualne świeczki, że nawet z domu nie trzeba wychodzić.

Dlaczego tak się dzieje? Dzieje się tak, bo przeżywanie wiary w Boga u wielu ludzi zostało oddzielone od życia. Dzieje się tak, bo przeżywanie naszej wiary, na co dzień i od święta, zostało oddzielone od Boga żywego, który jest Stwórcą i źródłem mocy dla człowieka. To przecież Bóg daje nam codziennie czas i siły, zdrowie, ciekawe pomysły, każdego ranka obudza nadzieję życia. To On oświeca umysł człowieka. On mówi do nas w głosie naszego sumienia; raz, by czegoś zaniechać, bo to pachnie złem, pomyłką życiową, innym razem nas uspakaja, to znowu namawia do nawrócenia, do skruchy, gdy zrobimy coś złego, by nie odwlekać sakramentu. W taki oto sposób Pan Bóg staje się źródłem świętości człowieka, naszego uświęcenia. **Paweł Floreński**, wybitny teolog prawosławny, pisze, że poprzez szczeliny ludzkiego rozumu, sumienia, dostrzegamy błękit nieba, naszej wieczności z Bogiem.

Człowiek nie uświęca się ani u kosmetyczki, ani u wizażystki, ani przez operację plastyczną (choć czasami to trochę pomaga!). Człowiek uświęca się poprzez przemianę serca, przemianę sumienia, przez dotknięcie serc: ludzkiego serca i Serca Pana Jezusa. W prefacji o Najświętszym Sercu Pana Jezusa kapłan śpiewa: *Z Jego przebitego boku wypłynęła krew i woda, i tam wzięły początek sakramenty Kościoła, aby wszyscy ludzie, pociągnięci do otwartego Serca Zbawiciela, z radością czerpali ze źródeł zbawienia.* **Święci czerpali swoją świętość z tego źródła,** inaczej by ich nie było. Serce Pana Jezusa jest także źródłem uświęcenia każdego z nas, jeśli nam tylko na tym zależy. /Stąd tak bardzo trzeba docenić nasze dobre przeżywanie Pierwszych piątków miesiąca/.

Chrześcijanin uświęca się w źródle, którym jest Bóg. Podczas Mszy św. słyszymy słowa: *Zaprawdę święty jesteś Boże, źródło prawdziwej świętości*. Nie ma innego źródła świętości człowieka, oprócz Boga, nie ma innego sposobu na uświęcenie własnego życia, jak życie w komunii z Bogiem, w zjednoczeniu z Nim, przez sakramenty święte, przez słuchanie słowa Bożego, przez modlitwę, przez codzienną troskę o swoje sumienie.

Dzisiaj wielu ludzi, przyznaje się jeszcze do chrześcijaństwa, ale ? broń Boże ? proszę im nie mówić o świętości. Bo to pachnie jakimiś **nieżyciowymi żywotami**, które nam kiedyś babcie czytały, to nie na te czasy. To słowo niektórych onieśmiela, zawstydza: Owszem, może ta, tamtem, ale nie ja?

A jednak, kiedy **Ojciec święty Jan Paweł II** pisał swój dokument programowy na ten 21. wiek, to zostawił tam ważne słowa: **chrzest jest prawdziwym włączeniem człowieka w świętość Boga**, poprzez wszczepienie w Chrystusa i napełnienie Duchem Świętym. Dlatego **zadać komuś pytanie**: *Czy chcesz przyjąć chrzest? znaczy zapytać go zarazem: Czy chcesz zostać świętym?*

Co to znaczy? Co papież, którego wciąż nosimy w sercach i którego tak chętnie słuchaliśmy, chciał nam przez to powiedzieć. Myślę, że chciał nam w tych słowach uświadomić**, że wiara, która nie pragnie świętości, jest wiarą bez celu, jest wiarą wiodącą donikąd, jest ryzykowną stratą czasu.** Nawet jeśli nam się wydaje, że ten cel, którym jest nasza świętość, przekracza nasze ludzkie możliwości. **Bo tak w istocie jest, że Bóg jest jej źródłem, ale to źródło jest w człowieku, jest w nas samych:** w tej łasce wiary, otrzymanej kiedyś na chrzcie świętym, w rozumie, którym się posługujemy, dokonując nieraz trudnych wyborów, w sumieniu, którego głosem codziennie staramy się kierować, **ale i w modlitwie**, która otwiera człowiekowi horyzonty zupełnie nowe, i w sakramentach świętych, i w mądrości Słowa Bożego.

Człowiek, który mówi: Wierzę! ale nie chce słuchać o świętości, to zawodnik, który biegnie bez celu. To tak, jakby

ktoś chciał wygrywać cudowne melodie na pianinie, przy zamkniętej na klucz klapie. **Życie każdego ze świętych**, tych, których poznaliśmy osobiście, jak Jan Paweł II, o. Pio, Matka Teresa z Kalkuty, poprzez Tomasza Morusa ? męża i ojca rodziny – życie każdego z nich to niepowtarzalna melodia, a każda najcudowniejsza, bo wygrywana na chwałę Panu Bogu; **na tych czarnych** klawiszach, ludzkich zmagań o dobro, o wierność sumieniu, ludzkich przeciwności i upadków, aż do fizycznej walki z szatanem, ale i **na tych białych**, gdy w każdym z nich był zapisany jakiś ważny życiowy ton, właściwie odczytany, rozeznany, na miarę świętości każdego z nich. Oni nas przekonują, że moc w słabości się doskonali. To wielki paradoks: Nie ma świętości bez grzechu, bez uznania grzechu!

Może i w naszym życiu są takie chwile uniesienia, w których, tak jak z serca tej zakonnicy, i z naszego serca wyrywają się słowa: *Oj, Żydku, Żydku, żebyś Ty wiedział, jak ja Ciebie kocham! Panie Jezu Chryste!* **Św. Faustyna** zachęca nas, byśmy powtarzali często, a szczerze, inne słowa: **Jezu, ufam Tobie!** Jezu, ufam tobie! – w głosie mojego sumienia. Jezu, ufam tobie – we wszystkich moich dobrych zamiarach, dotyczących pomyślności mojej rodziny, moich dzieci i mojej małżonki, męża. Jezu, ufam Tobie! – we wszystkich doświadczanych codziennie przeciwnościach; w lęku przed utratą pracy, w obawie przed nieuleczalną chorobą albo już w niej. Jezu, ufam Tobie! – gdy klękam przed Tobą do porannej i wieczornej modlitwy, i myślę o swoich dzieciach, które chciałbym dobrze wychować i by nie chodziły głodne i źle ubrane. Jezu ufam Tobie, gdy idę w niedzielę do Kościoła. Jezu, ufam Tobie! – kiedy bezradnie patrzę na swoje własne dziecko, które na moich oczach oddala się od Ciebie, a ja nie wiem, jak mu pomóc. Jezu ufam Tobie, gdy wybieram się na niedzielną Mszę świętą, a mój mąż znowu nie chce mi w tej drodze towarzyszyć. Jezu ufam Tobie, gdy modlę się jeszcze o jedno dziecko, i nie mogę się go doczekać!

Świętymi bądźcie, bo i ja jestem święty ? to chce nam dzisiaj

powiedzieć On sam, Bóg, który jest jedynym źródłem naszego uświęcenia i naszej świętości. Wiara, która nie pragnie świętości jest wiarą bez celu. **Amen.**

ks. Piotr Pierończyk

Wiara nietykalna

W odniesieniu do tego jednego przeżycia, jakim jest wiara, posługujemy się bardzo różnymi określeniami, np. wiara żywa, słaba, mocna, ślepa, chwiejna. W najbliższym cyklu rozważań spróbujemy się przyjrzeć tylko niektórym określeniom wiary, by na tej drodze odnaleźć cechy swojej własnej wiary. Będziemy mieli na uwadze wiarę religijną, a konkretnie wiarę w Boga w Trójcy Świętej Jedynego, którego poznajemy dzięki słowu Pana Jezusa, w Duchu Świętym, w Kościele. Już tych kilka określeń daje nam wiele do myślenia: Trójca Święta, Pan Jezus, Duch Święty, do tego jeszcze Kościół. Rzadko posługujemy się określeniem użytym w tytule: Wiara nietykalna. I choć używamy tego określenia rzadko, to w rzeczywistości ten typ wiary jest wszechobecny. Co mamy na myśli mówiąc: wiara nietykalna? To taka wiara, która jest jak bezużyteczny przedmiot. Nie tylko jest nie do użycia, ale nawet popatrzeć na nią nie można. Jest nietykalna. To trochę tak, jak kran, z którego leci woda, ale obok jest tabliczka z napisem: Woda niezdatna do picia! Wiara nietykalna jest jak woda niezdatna do picia. Człowiek, którego cechuje taka wiara, wprawdzie deklaruje się jako wierzący, ale to jest wszystko. Jemu nie są potrzebne ani przykazania, ani Ewangelia, ani niedzielna Msza święta, ani Misje święte w parafii. Broń Boże, gdyby ktoś takiemu chciał postawić jakieś wymagania. On chodzi tylko swoimi drogami, obce mu są drogi Kościoła. On wszystko potrafi zakwestionować. To człowiek, który jest szczelnie odgrodzony od wszystkiego, co go otacza,

również od Pana Boga. On nie potrzebuje ani Kościoła, ani parafii, ani wspólnej modlitwy. Wiara nietykalna jest jak zwietrzała sól, jak jezioro bez dopływu i bez odpływu, w którym woda jest zmącona i cuchnąca. Jest to wiara bez źródła. I można by zapytać, czy jest to jeszcze wiara, której cechą jest to, że jest łaską, czyli że otrzymuje się ją, od Boga, od Kościoła. Na człowieka takiej nietykalnej wiary nikt nie może liczyć, ani jego rodzina, ani dzieci, ani szkoła ani parafia. Gdyby poszukać przeciwieństwa dla tego typu wiary, to chyba najlepszym jest wiara świętych a zwłaszcza męczenników. Jako wiara dotykalna, bo dotknięta śmiertelnym mieczem, zasadzką poganina. To wiara osób, które do tego stopnia zawierzyły Panu Bogu, że były gotowe nawet wydać siebie na pożarcie wygłodniałym zwierzętom. Dzisiaj wiara nietykalna jest wszechobecna. Co gorsza, w imię takiej wiary usiłuje się zamknąć Pana Boga w kościele, w zakrystii, a w tym i krzyż i lekcję religii i wymagania moralne zawarte w Dekalogu. A to wszystko najlepiej ogrodzić wysokim płotem, w dodatku dobrze strzeżonym. Wiara nietykalna jest jak woda nie do użycia, jak trucizna. Boże! Ochroń nas od takiej wiary. Dotknij nas w każdym miejscu znamieniem żywej wiary w Ciebie.

Modlić się i nie ustawać

Dokładnie takie życzenie wyraził Pan Jezus wobec swoich uczniów, że zawsze powinni modlić się i nie ustawać. Ktoś powie: oto typowe pobożne życzenie, i to dosłownie, bo dotyczące modlitwy. Żadne słowo Pana Jezusa nie zostało wypowiedziane tylko ?na wiatr?. Każde Jego słowo, tak jak On sam, to stwórcza i zawsze też zbawcza rzeczywistość. Wszystko, co Chrystus powiedział, ma swoją moc, która przemienia świat w każdej rzeczywistości historycznej i geograficznej. Jeśli dzisiaj, podczas Mszy świętej, słyszymy słowa: To jest Ciało

moje, to jest Krew moja, za was wylana, to te słowa nie są tylko zwykłym przypomnieniem pewnej sytuacji sprzed dwóch tysięcy lat. Te słowa są uobecnieniem zbawczej mocy Pana Jezusa żywego i obecnego teraz, dzisiaj, dla mnie, dla ciebie, dla nas. Dla naszej rodziny, parafii, całego Kościoła świętego. I dokładnie tak samo musimy odczytywać i rozumieć słowa o tym, że zawsze powinniśmy modlić się i nie ustawać. Pan Jezus jako pierwszy wierzy w moc i sens tych słów. Choćby cały świat w jednej chwili przestał się modlić, to Pan Jezus nie przestanie modlić się do Boga Ojca. Ale nie tylko On sam, bo z Nim i przez Niego, w różnych częściach świata modli się tysiące, miliony ludzi. W ten sposób uobecnia się i urzeczywistnia tajemnica modlitwy nieustannej, zgodnie z wolą Pana Jezusa, że zawsze powinniśmy modlić się i nie ustawać. Powstaje tylko pytanie, w jaki sposób ja sam włączam się w ten wielki łańcuch modlitwy nieustannej? Czy w ogóle w tym łańcuchu modlitwy uczestniczę? Czy stanowię mocne ogniwo w tym łańcuchu? A może jestem tylko lichym sympatykiem tej zbożnej inicjatywy. Obyś był zimny albo gorący! A tak, żeś letni, wypluję cię z ust moich.